Nr. 112. Lwów. — Niedziela dnia 17. Maja. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 6 po Wielk. Pas. z Baj. | Wschód słońca g. 4 m. 25 | Długość dnia g. 15 m. 4
Jutro: Wenantego M. | Zachód „ g. 7 m. 29 | Przybyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Sejm kroacki — ta klasyczna arena hec parlamentarnych — znowu był widownią burdy, która może posłużyć za wzór szalejącym żywiołom wszystkich krajów. Pod obrady przyszła sprawa bardzo drażliwa, bo pokrycia kosztów poniesionych na stłumienie rozruchów antywęgierskich w roku 1883, kiedy to zrywano szyldy z madjarskimi napisami, tłuczono szyby, wyprawiano kocie muzyki i t. d. Można było przewidywać, że nieprzejednani Starczewiczanie bardzo źle przyjmą przedłożenie o pokryciu kosztów, sądzono jednak, że umiarkowanie przynajmniej w wyrazach znalazło już przystęp do umysłów szowinistów kroackich. Omylono się wszakże, a ostatnie posiedzenie Sejmu zapisze w dziejach Kroacji fakt zupełnego zdziczenia obyczajów. Debaty rozpoczął profesor uniwersytetu Markowicz, jeden z owych złotoustych liberalnego kroju, co to umieją tylko szkalować i negować. Z bardzo drastycznym doborem wyrazów wystąpił on przeciw prawicy sejmowej i rządowi bana, klął, wymyślał, bryzgał pianą niewieści, słowem zachowywał się *tout comme chez nous* na ratuszu lwowskim, ale do wyświetlenia sprawy nie przyczynił się ani jednym wątłym promykiem. To też ban odezwał się z całym spokojem, że dziwi go postępowanie p. Markowicza, który tak bezwzględnie potępia rząd, a bez wahania przyjmuje wszystko, co mu ofiaruje.

— Nie rząd go płaci, lecz kraj! — wrzeszczy opozycja.

— On jest nasz, Kroat — woła Pilepicz do bana — a tyś obcy i pobierasz z naszego skarbu 50 tysięcy rocznie za to, że nic nie robisz, jeśli nie szkodzisz!

— To agent prowokacyjny! Tak, to agent prowokacyjny! — krzyczy Bakarcicz, pokazując palcem na bana.

Ban stoi blady, ale spokojny i zimny. Ta jego postawa do wściekłości doprowadza opozycję, która się zrywa i krzyczy, grożąc pięściami:

— Precz z nim! Won!... Uchodźmy ztąd, nie słuchajmy go!...

I jedni Starczewiczanie wyszli, inni zostali. Powoli wrócił spokój i wtedy na wniosek przewodniczącego uchwalono wykluczyć z Izby na 31 posiedzeń Bakarcicza i Pilepicza.

Parlament niemiecki bez zmian przyjął nowellę cłową i, w chwili gdy to piszemy, zapewne już przystąpił do zwykłych formalności przy zamknięciu sesji. Rozchodzi się on, zostawiając po sobie wrażenie ciała prawodawczego, w którem egoizm polityczny i ekonomiczny waży górę nad wszystkimi względami. „Niemców nigdzie nie lubią", powiedział kiedyś ks. Bismark, a przyznać trzeba, że on się godliwie stara o to, aby to zdanie było prawdziwe. Bezwzględny brutalizm krzyżacki w stosunku do niegermańskich narodowości zasłużył na pogardliwe odezwanie się nawet takich pism, jak *Nowoje Wremia*; a bezwzględne sobkowstwo w celnych stosunkach z ościennemi państwami już zaczyna wywoływać reakcję, której ks. Bismark, nad miarę zaufany w swej potędze, zapewne się nie spodziewał. Wiemy już, że w Austrji właściwe sfery zaczynają się zastanawiać nad środkami obrony przeciw takiemu wyzyskiwaniu, a jak donosi nasz dzisiejszy telegram, umieszczony w „Części ekonomicznej" i Rosja także zamierza wydać szereg represyjnych zarządzeń. Nie byłoby tedy nic dziwnego, gdyby ks. Bismark poniósł taką samą klęskę w dziedzinie ekonomicznej, jaką poniosła jego dyplomacja w sprawie zatargu Anglji z Rosją.

O tym zatargu wkrótce już zapomną politycy i publicyści; — zapomną jednak nie na długo. Najmniej bystry umysł dostrzeże, że to nie pokój stanął między wielorybem i słoniem, lecz tylko zawieszenie broni. Z układu Anglja wyszła upokorzona, a upokorzenie — to nie jest cement, na którym się wznosi trwały gmach pokoju. Nie w Afganistanie, to gdzie indziej, prawdopodobnie znacznie bliżej, mocarstwa te niedługo znajdą się przeciw sobie. Wczoraj przytoczyliśmy głosy kilku angielskich dzienników; do tej wiązanki dziś dodajemy jeszcze kilka zdań prasy. I tak, *Times*, rzecznik interesów londyńskiej City, skonstatowawszy, że Anglja kapitulowała przed Rosją, powiada, iż to jest najgorszy sposób do utrzymania trwałego pokoju. Konserwatywny *Standard* dowodzi, że większość 30 głosów, otrzymana przez rząd podczas rozpraw nad wnioskiem nieufności, bynajmniej nie rehabilituje polityki gabinetu; liberalny *Manchester Guardian* ubolewa, że wychodząc z zasady, iż lepszy zły pokój jak dobra wojna, Anglja musiała na razie ustąpić i w sprawie afgańskiej i — w sudańskiej; wreszcie wysoce salonowa i uględna *St. James Gazette* robi sarkastyczną uwagę, że tak samo jak zrobiono wczoraj, czego żądała Rosja, tak samo też teraz trzeba być uprzejmym dla Mahdiego i Osmana Digmy, — więc oddać im kolej z Suakimu do Berberu i ułatwić im handel niewolnikami. Gdyby dzienniki angielskie były „niezawisłemi" w lwowskim rozumieniu tego wyrazu, to jest, gdyby wypowiadały zdania swych redaktorów i niczyje więcej, to, oczywiście, nie warto byłoby o nich wspominać, bo cóż to kogo obchodzi, jak się zapatruje na tę lub ową kwestję jakiś nikomu nieznany pan X lub Y. Ale że angielskie dzienniki są właśnie „zawisłymi" w tem lwowskiem znaczeniu wyrazu, to jest, że są organami politycznych stronnictw, które wpływają na całe życie państwa i robią jego historję, — przeto ich zdania obchodzą wszystkich polityków i cytowanie ich jest rzeczą konieczną przy kreśleniu obrazu usposobień panujących w danej chwili w państwie. Dla tego podaliśmy wczoraj i dziś wiązankę głosów prasy angielskiej.

Paryzki *Temps* otrzymał z Tonkinu wiadomość, że w Tien-Tsinie już stanowczo się rozpoczęły narady nad definitywnym traktatem pokojowym zarówno politycznym, jak i cłowym między Chinami a Francją.

Sprawy wyborcze.

Główny komitet ruski zatwierdził następujące kandydatury:

1) Na okręg Lwów-Gródek-Jaworów przyjęta została jednogłośnie kandydatura p. Bazylego Nahornego, architekta i dyrektora „Narodnoj Torhowli" we Lwowie.

2) Na okręg Stryj-Mikołajów-Drohobycz przyjęto większością głosów c. k. radcę dworu p. Bazylego Kowalskiego, dotychczasowego posła.

3) Na okręg Kałusz-Dolina-Bóbrka postawiono także większością głosów p. Dyonizego Kułaczkowskiego, urzędnika prokuratorji skarbu i dotychczasowego posła.

4) Na okręg Sambor-Staremiasto-Turka-Rudki przyjęto jednogłośnie kandydaturę c. k. radcy Bereznickiego.

5) W okręgu Żółkiew-Sokal-Rawa wystąpią dwaj kandydaci, p. Wachnianin i sędzia Harasymowicz, jeżeli oczywiście nie porozumieją się z sobą i jeden z nich nie ustąpi drugiemu.

6) Na okręg Brody-Kamionka Strumiłowa przyjęta została większością głosów kandydatura ks. Sirki.

7) Na okręg Brzeżany-Rohatyn-Podhajce przyjęto jednogłośnie kandydaturę adjunkta sądowego dr. Sawczaka.

8) Okręg Stanisławów-Bohorodczany-Nadwórna-Tłumacz jest w zawieszeniu, a to dla tego, że delegaci z Nadwórny i Tłumacza stawiali kandydaturę ks. Mandyczewskiego, delegaci zaś z Stanisławowa i Bohorodczan obstawali przy kandydaturze dr. Dobrjańskiego, podczas gdy narodowcy byli za prof. Ogonowskim. Sprzeczne dążności nie zostały, co się tyczy tego okręgu, doprowadzone do wspólnego mianownika.

9) Na okręg Kołomyja-Kossów-Śniatyn przyjęto większością głosów kandydaturę ks. Bazylego Załozieckiego.

10) Na obręg Trembowla-Husiatyn przyjęto jednogłośnie kandydaturę prof. dr. Szaraniewicza.

11) Na okręg Tarnopol-Zbaraż-Skałat postawiono większością głosów kandydaturę ks. Siczyńskiego.

Lista ta, jak widzimy, jest kompromisową. Złożyły się na nią dwa obozy. Snać jednak kompromis nie jest zbyt ścisły, skoro jedne kandydatury przyjęte zostały jednogłośnie, inne tylko większością głosów. Zestawiając nazwiska zalecanych kandydatów z tym faktem, czy one jednogłośnie, czy też tylko większością głosów przyjęte zostały, można wysnuć wiele wniosków o tym kompromisie, ale właśnie pora przedwyborcza jest najmniej stosowną do podobnych refleksyj.

Mało już nie przyjść do zjazdu delegatów miejskich. Na poufnej konferencji, która się odbyła po zjeździe delegatów z kurji wiejskiej i miejskiej, niektórzy delegaci miast prowincjonalnych oświadczyli, że na projekt lwowski przystać nie chcą, a paru z nich dodało nawet, iż inicjatywa w tej mierze Lwowa zasługuje tem mniej na poparcie, iż Lwów nie dorósł do akcji politycznej, kompromitował się już niejednym wyborem i w ogóle składa ciągłe dowody, że jest miastem mało wytrawnem w rzeczach politycznych.

Dotkliwa ta krytyka, może dla tego, że nie całkiem pozbawiona słuszności, skłoniła do refleksji. Zaczęto się obawiać fiaska. Snać jednak przeprowadzona poufnie korespondencja z innemi miastami dodała otuchy, skoro wczoraj wyszła ze Lwowa odezwa do lokalnych komitetów we wszystkich miastach kraju, zapraszająca je, aby na dzień 19. b. m. wysłały delegatów na zjazd, który się odbędzie o godzinie 4 po południu w sali ratuszowej. Odezwa nosi poważny podpis p. dr. Piotra Grossa, jako prezesa przedwyborczego komitetu lwowskiego, człowieka niezaprzeczenie wielkiej zasługi i wielkiego doświadczenia politycznego.

Byliśmy i jesteśmy dotąd przeciwnikami tego zjazdu; oddawszy więc cześć podpisowi, mamy prawo wypowiedzieć nasze zdanie o odezwie tem swobodniej, że najczęściej w takich enuncjacjach gremialnych nie odpowiada przewodniczący za nie, chyba o tyle tylko, że nie zdecydował się zawiesić narzuconej mu uchwały.

Owóż odezwa nie trafia nam wcale do gustu. Czuć w niej, że autorom szło mniej o rzecz, a więcej o sensację, a może jedno z drugiem splatało się tak silnie w ich umyśle, iż nie zdawali sobie nawet sprawy z tego, co będzie frazesem, a co argumentem ważkim. Powiadają np. na wstępie tak:

„Upadek miast i zanik niezawisłego mieszczaństwa polskiego zepchnęły miasta nasze z roli, jaka im z natury rzeczy w organizmie życia naszego politycznego przypaść powinna. Poszło zatem, że reprezentacja miast naszych, zarówno w Sejmie jak i w Radzie państwa nie odpowiada faktycznemu stanowisku, jakie miasta nasze w życiu umysłowem, cywilizacyjnem, społecznem czy materjalnem w kraju i w narodzie zajmują. Obejmując w sobie wszystkie zawody umysłowej pracy, skupiając inteligencję kraju, prócz jednej lub dwóch gałęzi cały przemysł i cały handel, wszystkie instytucje naukowe czy finansowe, słowem reprezentując wielką sumę interesów nie partykularnego ale krajowego i narodowego znaczenia, miasta nasze, dzięki zubożeniu, przygnębieniu i apatji mieszkańców, nie zdobyły sobie dotąd takiego głosu w Sejmie i w delegacji do Rady państwa, jakiby im się dla dobra kraju należał".

Pytamy tedy: czy można więcej sprzeczności zamieścić w tak niewielkim ustępie? Miasta upadły, — powiada pierwsze zdanie. Swoją drogą, że to nieprawda, bo z wyjątkiem jednego czy dwóch (Brody) wszystkie rosną w ludność, gmachy, dochody, instytucje, inwestycje etc. Ale mniejsza o prawdę. Dość, że miasta upadły i „zanikło niezawisłe mieszczaństwo".

Z takiej tezy nakazywałaby logika wyprowadzić wniosek, że jest rzeczą zupełnie naturalną, iż w życiu politycznem naszego narodu nie odgrywają one żadnej roli. Tymczasem odezwa powiada, że to nieodgrywanie politycznej roli „nie odpowiada *faktycznemu* stanowisku, jakie te miasta zajmują w życiu umysłowem, cywilizacyjnem, społecznem i materjalnem kraju". Zatem miasta te nie upadły, lecz owszem są bogate, przodują oświacie, literaturze, operacjom ekonomicznym etc. Ich *faktyczne* stanowisko musi chyba być przodujące w narodzie, ich bogactwo musi być wielkie, ich rozwój musi być potężny, jeżeli autorowie odezwy widzą między ich rolą polityczną a ich *faktycznym* stanem pewien dyssonans. Na tem nie kończą się sprzeczności. Bo dalej autorowie mówią, że miasta te skupiają w sobie wszystko i reprezentują wielką sumę interesów; spostrzegają się jednak, że tem twierdzeniem odbiegają od celu odezwy; wracają więc do pierwszej tezy i powiadają, że miasta zubożały, są przygnębione, a ich mieszkańcy w apatji.

W dalszym ciągu odezwa jest wprawdzie logiczniejszą, ale też dla tego tylko, że wykrawywa z doktryny liberalnej wszystko, co ta doktryna mówi o miastach. Wzywa tedy delegatów, aby się zjechali i porozumieli ze sobą co do „rozlicznych specjalnych potrzeb miejskich, wymagających prawodawczego załatwienia". Szkoda wielka, że tych potrzeb nie wylicza. Chcielibyśmy bowiem dowiedzieć się, jakie to są potrzeby miejskie podpadające pod kompetencją Rady Państwa.

Ze Stanisławowa nam piszą: „Oświadczenie dr-a Kamińskiego, podane w *Przeglądzie*, zrobiło tu niesłychane wrażenie w gronie jego zwolenników. A liczba ich była legjonem. Jednakże, jakkolwiek było im przykro cofnąć się od powziętego planu, uszanowali przecież patrjotyczne uczucie swojego kandydata i oświadczyli, że skoro on sam zrzeka się rehabilitacji dla dobra kraju, byłoby z ich strony niesumiennością narażać i kraj i jego na nowe pociski. Podnieść to uważamy za właściwe na tem miejscu, jako czyn niezaprzeczenie dodatni. Dr. Kamiński i jego polityczni przyjaciele, umiarkowanem tem swojem postępowaniem zasłużyli na kompletne uznanie.

Po usunięciu się dr-a Kamińskiego został na placu tylko dr. Biliński. Bo o kandydaturze Romanowicza nigdy tu na serjo nie myślano, a przynajmniej nikt o niej nie myślał z ludzi patrzących serjo na sprawy. P. Romanowicz i jemu podobni należą już do przeszłości, do tej epoki w rozwoju naszego życia politycznego, kiedy aspiracje były wielkie, bezbrzeżne, a znajomość praktycznych stosunków prawie żadna, kiedy przeto mógł frazes ludzi porywać i kiedy sądzono, że dość postawić się buńczucznie, wypowiedzieć parę powierzchownych zdań, zagrozić, pokazać zły humor, a wszystko się stanie podług naszej woli. W owej epoce wznosili się ku górze na falach naszego życia politycznego ludzie tej trampy co p. Romanowicz. Jego jest winą, że nie potrafił wznieść się wtedy wyżej, kiedy najwłaściwszy był czas na to. Dziś już zapóźno. Kraj myślał, pracował, kształcił się i porozumniał bardzo. P. Romanowicz został tymczasem na tem stanowisku myślenia, na jakiem stał przed laty dziesięciu. Dla niego są one stracone, bo minęły bez pożytku. Podobno on umie pięć mów na pamięć, po jednej z każdego działu retoryki, więc jednę nekrologiczną, drugą polemiczną, trzecią programową, czwartą krytyczną, piątą liryczną. Wyuczył się ich przed laty i dotąd je jak katarynka powtarza. Podobno nawet raz się omylił i mówiąc mowę tromtadratycznie-programową wpadł w skutek zbieżności wyrazów na nekrologiczną i kilkanaście palnął z niej ustępów, aż dopiero zwrócono jego uwagę, że to nie cmentarz, ale... ratuszowa sala. Powtórzył się tu z nim ten sam fakt psychologiczny, jaki zdarza się dzieciom, gdy bez myśli, mechanicznie, odmawiają „Wierzę w Boga" i doszedłszy do „Wierzę w Ducha Ś-go," powtarzają pacierz od początku.

O Romanowiczu nikt więc tu u nas nie myśli, a najmniej izraelici. Praktyczny ten lud rozumie, że sprawy miasta będą pożyteczniej spoczywały w rękach dr. Bilińskiego, który jest w Wiedniu, i w parlamencie, i w Kole Polskiem i w obec rządu wielką powagą, aniżeli w rękach p. Romanowicza, na którego rząd żadnej nie będzie zwracał uwagi, na którego Koło będzie patrzało koso, a o którym parlament nie ma zgoła żadnego wyobrażenia i prawdopodobnie nie prędko nabierze, bo nie ulega wątpliwości, że takim ludziom jak p. Romanowicz nie pozwoli Koło polskie przemawiać w parlamencie.

Bierzmy więc rzeczy praktycznie. Przypuśćmy, że zdarzy się jakaś sprawa, w której wypadnie posłowi naszemu pochodzić w Wiedniu, aby załatwić ją po myśli miasta. Któryż z dwóch panów, czy p. Biliński czy p. Romanowicz, zdoła ją po naszej myśli przeprowadzić? Niezawodnie obaj będą ożywieni jak najlepszemi chęciami, ale obaj nie będą mieli jednakowego wpływu. P. Romanowicz namozoli się mocno i ani połowy tego nie zrobi, co zdoła jednem słówkiem zrobić p. Biliński, jako człowiek znany w Wiedniu i uznawany.

Ale wracam na bruk stanisławowski. Mamy tedy jedynego poważnego kandydata — dr. Bilińskiego, i mamy komitet przedwyborczy przeciw niemu utworzony. Nieprawdaż, że to oryginalne?

Owóż komitet ten chcąc ratować sytuację i siebie, wpadł na myśl uproszenia dr. Zygmunta Mroczkowskiego, aby postawił swoję kandydaturę.

Pozwólcie mi, że nim powiem cokolwiek o tej kandydaturze, opiszę wam kto jest dr. Mroczkowski. Jest to król Zygmunt IV. naszego miasta. Najpopularniejszy i najzdolniejszy lekarz, lubiany, niemal ubóstwiany przez wszystkich. Czynny, pracowity, gorliwy, bierze udział we wszystkich sprawach; dom jego stoi otworem dla wszystkich, a jego kieszeń nigdy nie była próżną dla biednych. Tak chrześcijanie jak i Izraelici kochają go niewypowiedzianie z całego serca. Jego małżonka, p. Ksawera Mroczkowska, jest prezesową ochronki dziewcząt, prezesową stowarzyszenia opieki dla sług, prezesową stowarzyszenia kobiet i prezesową czytelni. Nic, co jest piękne, wzniosłe, szlachetne w Stanisławowie, nie odbędzie się bez pp. Mroczkowskich. Dodawać nie potrzebuję, chociaż dzisiaj stało się to modą mówienie o tem, odkąd szalbierze polityczni zaczęli handlować patrjotyzmem; dodawać więc nie potrzebuję, że p. Mroczkowski jest patrjotą *à toute épreuve* i nie w frazesie, ale na prawdę oddałby ostatnią kroplę swej krwi dla dobra kraju.

Takim jest człowiek, którego chce komitet przeciwstawić dr. Bilińskiemu. Niezaprzeczenie więc jest to niebezpieczny przeciwnik. Ale rozważmy rzecz politycznie. Naprzód zapytajmy, co zyska na tem Stanisławów? Oto straci na 9 miesięcy w roku jednę z prawdziwych swych ozdób i jednego z najpożyteczniejszych swych obywateli, a zyska poplecznika, który, przynajmniej na razie, nie zdoła na gruncie wiedeńskim dorównać dr. Bilińskiemu. Nie wątpimy, że po latach poznają się i tam na złotych przymiotach dr. Mroczkowskiego. Ale nim to nastąpi wiele wody upłynie, a pytanie czy tymczasem obce stosunki, obcy ludzie, walka z zawziętymi wrogami naszego kraju nie złamie tak szlachetnej natury, jaką jest dr. Mroczkowski. Bo bezkarnie nie wychodzi się w tym wieku, w którym on już jest, z atmosfery pełnej adulacji szczerej, do zimnej atmosfery ludzi zupełnie obojętnych, lub patrzących z ukosa na nowych przybyszów.

---

15)

„FRIEBE"
KOMEDJA w PIĘCIU AKTACH
przez
Kazimierza Zalewskiego.

(Ciąg dalszy).

Katarzyna.

Ale kiedy już się tak stało, czyż nie szlachetniej by było z pańskiej strony zwrócić się gdzieindziej! tyle jest panien na wydaniu dla pana odpowiednich. Chcesz hrabio, będę cię swatać z dziewczynką, piękną, młodą, bogatą.

Hrabia.

To ironja, a na nią nie zasłużyłem.

Katarzyna.

Więc pan chcesz, ażebym ja uwierzyła na serjo (*rozmawiają dalej pocichu*).

Vaugars (do *Poniewskiego*).

Zwracam pańską uwagę, że znowu za długo trzymasz moją rękę.

Poniewski.

Tak wypada z roli.

Vaugars.

Mogą to zobaczyć, narazisz pan mnie i siebie...

Poniewski.

Co mnie obchodzi świat cały, gdy jestem przy tobie.

Aloizy.

Gotliebku zjadasz mi siostrę oczami, a tego nie ma w twojej roli. Panie konsulu, czyś pan widział kiedy jakiego poddanego rzeczypospolitej, którą reprezentujesz?

Konsul.

A jakże! raz w Paryżu na wystawie w ogrodzie aklimatyzacyjnym był Patagończyk. Pokazywali go tam za pieniądze.

Rikobsohn.

Szanowni państwo, proszę o chwilkę spokojności następuje wielki duet mojej żony.

Aloizy.

To ty już teraz uprzedzasz. (*Rikobsohnowa i Pękalski śpiewają duet z operetki, na przykład „Dzień i noc" Lecoqua duet „des muletiers"*).

Rikobsohn.

Brawi, brawi! publiczność jest zadowolniona!

SCENA IV.

Ciż i Rozalia, Żarski, Krzysztof i Dobek.

Krzysztof.

Pani bratowo, tylko spokojnie! langsam! wszystko dobrze będzie!

Rozalia.

Spokojnie, gdy masz majątek zachwiany, fabryki w rozstroju, robotnicy bez zajęcia, a firma Wiese nie płaci swoich zobowiązań.

Żarski.

Pani! przez litość! panuj nad sobą, tu są ludzie.

Rozalia.

Tak dla pana, dla nich, dla siebie muszę grać komedję kiedy mi serce pęka! Frydziu!

Fryderyka.

To mameczka przyszła! jak to dobrze! mameczka zobaczy....

Rozalia.

Potem, potem zobaczę! teraz przeproś tych wszystkich państwa, że muszę pomówić osobno z Aloizym i z moim zięciem.

Fryderyka.

To próba się przerwie!

Żarski.

Wszakże są zasłony — państwo możecie dalej próbować na scenie a mama tu się załatwi z panem Poniewskim i Aloizym (*n. s. do Krzysztofa i Dobka*) Przynajmniej gwałtownego wybuchu nie będzie.

Dobek. (do Żarskiego).

Wątpię! pani Wiese wydaje mi się osobą energiczną.

Rozalia.

Zrób jak mówił pan radzca; zawołaj ich tu obudwóch. (*Spuszczają zasłony z za których tylko od czasu do czasu dochodzi odgłos muzyki lub głośniejsza rozmowa. Na przodzie sceny pozostają Rozalia, Żarski, Dobek, Krzysztof, po chwili Poniewski i Aloizy przechodą naprzód sceny*).

SCENA V.

Rozalia, Żarski, Dobek, Krzysztof, Poniewski, Aloizy.

Poniewski.

Frydzia mówiła mi, że matka ma do mnie interes.

Aloizy.

Kazałaś mnie wołać mamo!

Rozalia.

Tak jest! Najprzód z tobą Aloizy! Przetrwoniłeś całą schedę po ojcu, pół miljona rubli na grę i rozpustę. Posyłałam ci krocie do Paryża i Londynu, myśląc, że się ustatkujesz, wrócisz do rozumu, nabierzesz doświadczenia. Stworzyłam ci najpiękniejsze dla młodego człowieka zajęcie dyrektora fabryki. Tysiącom ludzi miałeś przewodzić, tysiącom rodzin dawać pracę i zarobek. Pensja twoja, pozostałe akcje i udział w zyskach wystarczyłyby ci na magnackie utrzymanie. Coś z tem wszystkiem zrobił?

Aloizy.

Matko!

Rozalia.

Akcje twoje sprzedane! zyski, to weksle u Friebego i fałszywe bilanse, aby oszukać matkę. Praca twoja to rozpędzeni robotnicy, karty i nierządnice! I to mój syn! syn mojego męża! Spytaj się, spytaj tych ludzi, którzy go znali! miał ręce grube od roboty, często farbą zwalane, bo żadnej pracy się nie wstydził, ale twarz miał jasną i czystą i śmiało mógł spojrzeć każdemu w oczy, nie spuszczać ich jak ty teraz przedemną.

Aloizy.

Chciałaś matko, abym żył w świecie!

Rozalia.

W świecie, do którego wkupowałeś się kartami, szampanem i rozpustą. Prawda, chciałam dla was stanowiska, stosunków, wpływów, koligacji — ale Bóg mnie też ciężko ukarał za moją ambicję i dumę macierzyńską! Co do ciebie, przestajesz od tej chwili być dyrektorem fabryki — odbieram ci prawo podpisu firmy! Z wierzycielami twoimi się ułożę i zapłacę twoje weksle, choćby z resztek mojego majątku. Ojciec twój przewróciłby się w grobie, gdyby protestowano podpis sukcesorów jego firmy! i jabym nie przeżyła. Nie wiem jak wypadną rachunki, więc nie wiem co ci będę mogła dać na utrzymanie — ale odtąd przestajesz być fabrykantem i kupcem, boś ten stan poniżył i shańbił. Teraz odejdź.

Aloizy.

Matko!

Rozalia.

Odejdź! chcę mówić z moim zięciem. (*Aloizy odchodzi*).

Poniewski.

Czy i dla mnie gotujesz pani scenę w tym rodzaju? sądzę, że w takim razie ci panowie jako świadkowie są zbyteczni.

Rozalia.

Nikt tu zbytecznym nie jest! Pan radzca jest przyjacielem moim i mojej rodziny — brat stryjeczny mojego męża ma prawo wiedzieć co się u nas dzieje i dbać o nazwisko, które sam nasi.

Krzysztof.

Tak, ja bardzo dbałem o nazwisko i o moje firma!

Rozalia.

Pan Dobek był waszym buchalterem w fabryce i zna prawdziwy stan ksiąg....

(Ciąg dalszy nastąpi).

Swoją drogą, że i dr. Mroczkowski na tej zmianie stanowiska może wszystko stracić, a małą ma szansę zyskania czegokolwiek. Lata całe będzie musiał poświęcić na aplikowaniu się, na wystudjowaniu spraw mu obcych, na poznaniu ścieżek i ścieżynek parlamentarnych. Tymczasem wyjdzie ze stosunków miejscowych, rozłączy się ze swymi pacjentami, zapomni o nich, a oni zapomną o nim, a ponieważ w życiu społecznem nie ma nigdy próżni, więc gdy do nas wróci z Wiednia, przekona się, że miejsce jego w sercu mieszkańców i przy łożu chorego zajął już kto inny.

To też nie żadne inne uczucie, tylko wzgląd na pożytek społeczny każe nam oświadczyć się przeciw myśli wyprawienia dr-a Mroczkowskiego do Wiednia. Ani on, ani miasto, ani kraj, ani Koło polskie, nie odniosą na razie żadnego z niej pożytku; a niezawodnie na jego wyjeździe straci miasto wiele, on zaś sam może bardzo snadno wrócić do nas po latach — złamany.

Korespondencje.

Kraków dnia 15. maja.

(§) Sprawa zwołać się mającego ponownie ogólnego zgromadzenia Towarzystwa rolniczego krakowskiego zdecydowaną została ostatecznie na posiedzeniu komitetu centralnego Towarzystwa dnia 12. b. m. Zgromadzenie to zwołanem będzie, jak wiadomo specjalnie dla traktowania kwestji przesilenia rolniczego, nie dziw przeto, że komitet centralny zastanawiał się nad tą sprawą długo i wszechstronnie i nie powziął wcześniej decyzji zwołania ogólnego zgromadzenia, zanim nie przygotował planu do zebrania i systematycznego ułożenia materjału odpowiedniego do obrad w tej tak ważnej sprawie. Plan ten ułożony i przyjęty został ostatecznie na posiedzeniu dnia 12. b. m. a komitet, postanowiwszy zwołać ogólne zgromadzenie Towarzystwa na **dzień 7. lipca** b. r. wystosował już do wszystkich towarzystw okręgowych zaproszenia do najliczniejszego udziału w odbyć się mającem zgromadzeniu i wyznaczenia referentów do traktowania rozebrać się mających w Towarzystwach okręgowych lub prywatnie w ich wydziałach następujących pytań:

I. Jakie są przyczyny obecnego przesilenia i czy smutny stan rolnictwa w obec konkurencji zamorskiej potrwa dłużej?

II. Jakie środki zaradcze powinny być użyte by przesileniu temu a względnie dłuższemu jego trwaniu zapobiedz, a mianowicie: A) ze strony państwa; B) ze strony samych rolników?

Co do A) przedstawił komitet Towarzystwom okręgowym odpis uchwał III. kongresu rolniczego, wzywając je zarazem do podpisania petycji, która wspólnie następnie będzie przedstawioną c. k. rządowi.

Co do B) przedstawił komitet Towarzystwom okręgowym siedm pytań do wyczerpującej dyskusji w ich łonie, a mianowicie:

a) Czy dotychczasowy sposób prowadzenia gospodarstwa jest w danych warunkach okolicy lub powiatu właściwym i dosyć rentownym?

b) Jakie zmiany w prowadzeniu gospodarstwa należałoby doradzać gospodarzom pewnej okolicy lub całego kraju, by dochód powiększyć?

c) Jakie rośliny handlowe dotąd mało lub wcale nieuprawione miałyby szansę powodzenia?

d) Jakich środków należałoby użyć, by ograniczyć do *minimum* niedogodności i straty, wynikające z pośrednictwa przy sprzedaży produktów?

e) Czy i jaki przemysł rolniczy powinien być powołany do życia w okręgu Towarzystwa rolniczego lub w kraju?

f) Czy i jakie spółki rolnicze w ogóle lub też dla pojedynczych produkcji lub wytworów rolniczych byłyby wskazane?

g) Czy i jakie oszczędności w prowadzeniu gospodarstwa wiejskiego należałoby wprowadzić?

Termin do nadesłania odpowiedzi z Towarzystw okręgowych na powyższe pytania i wskazania odnośnych referentów na ogólne zebranie, oznaczył komitet do dnia 20. czerwca b. r.

W końcu nadmieniam, że petycje uchwalone na ostatnim kongresie rolniczym w Wiedniu, o których wyżej mowa, mają być w myśl uchwały komitetu, na wtorkowem posiedzeniu powziętej, przesłane do Wydziałów Rad powiatowych z zaproszeniem przyłączenia się do wspólnego poparcia postulatów w tych petycjach przedstawionych.

Z ruchu wyborczego w naszem mieście zapisuję tylko, że prezydent Szlachtowski zaprosił wybrany przed kilku dniami komitet przedwyborczy miejski na pierwsze posiedzenie, które odbędzie się dnia 17. b. m. (w niedzielę) o godz. 12 w południe w sali Rady miejskiej.

Rada miejska odbyła dnia 13. b. m. posiedzenie, z którego obszerniejszą relację odkładam do następnego listu, tu tylko nadmieniam, że głównym przedmiotem obrad były wnioski komisji plantacyjnej, przedstawione przez prof. dra Straszewskiego, tej treści: Sprawozdanie komisji plantacyjnej za rok 1884 przyjmuje się zatwierdzająco do wiadomości; II) na wydatki cmentarza pod względem plantacyjnym przeznacza się wstawioną w rozchody miejskie budżetu na rok 1885 łączną kwotę 450 zł.; III) na wydatki administracyjne i sanitarne cmentarza wstawia się w budżet na r. 1885 kredyt dodatkowy w kwocie 250 zł., i IV) za dar statuy, przedstawiającej postać „Lilli Wenedy" wykonanej według poematu Juljusza Słowackiego przez artystę-rzeźbiarza Alfreda Dauna, krakowianina, wyraża się ofiarodawcy, r. m. Drwi Henrykowi Jordanowi, należne podziękowanie.

Wnioski te przyjęła Rada a nadto co do wniosku III uchwaliła za inicjatywą r. m. Stanisława Feintucha prosić p. Prezydenta, aby w osobnem piśmie wyraził p. drwi Henrykowi Jordanowi podziękowanie imieniem całej Rady. Również przyjęto wniosek r. m. Warschauera wyrażenia komisji plantacyjnej uznania i serdecznego podziękowania a szczególnie gospodarzowi (kuratorowi) p. drwi Straszewskiemu za gorliwą pracę około utrzymania i upiększenia plantacyj.

Wiedeń 14 maja.

(X) Z przebiegu ruchu wyborczego należy zanotować trzy wypadki: wiceburmistrz Wiednia Prix oświadczył się, kandydując o mandat, za programem skrajnym narodowo-niemieckim, za *deutscher Club*. Jest to ze stanowiska autonomicznego dygnitarza stolicy państwa objaw smutny, przypominający owę deputację z miasta Wiednia w r. 1866 do Prusaków z prośbą o nieoblęganie Wiednia, który woli się poddać dobrowolnie.

Wygrzebanie kandydatury smutnej pamięci eksministra Bacha przez Lienbachera, ma na sobie coś upiornego. Agitacja niemiecko-opozycyjna popada w dwie choroby: czepia się resztek centralizacji i absolutyzmu z przeszłości, które jak świadczy historja doprowadziły państwo do brzegu przepaści i ruiny, oraz na przyszłość wywiesza hasła antipaństwowe.

Lienbacher zaczyna także coraz otwarciej śpiewać według *schärferer Tonart*; należy on już całkiem do tych monomanów, którzy swoje niemieckie aspiracje identyfikują z interesem i z losami państwa.

Jakiekolwiek nastąpi rozczłonkowanie dotychczasowej lewicy w przyszłej Izbie, to jest pewnem, że wszystkie jej grupy a z niemi i ewentualni demokraci, antisemici itp. uderzą ponownie na alarm o *deutsche Staatssprache*. Sprawa ta będzie niezawodnie przedmiotem wielkiej batalji i przebieg jej nada sygnaturę Izbie i całej kadencji przyszłej.

Sprawa ceł niemieckich jest przedmiotem studjów w ministerstwach handlu tutaj i w Peszcie. Sądzę, że Izby handlowo-przemysłowe, nie czekając na wezwanie urzędowe, powinny w tej mierze swoje opinje zawczasu przygotować, ażeby referaty o tym przedmiocie gotowe być mogły. Niejednemu da się zapobiedz, jeżeli się nie przychodzi po niewczasie.

Mierzwiński zakończył świetnie w „Proroku" swoje gościnne występy. Odbiła się na jego grzbiecie wewnętrzna sytuacja: kilka dzienników ściągnęło go krytyką namiętną — lecz publiczność wszystkich sfer odznaczała go nadzwyczajnie.

Od dwóch dni mamy tu nie zimno, ale mróz; w Węgrzech wino zwarzone, musi na nowo puszczać.

Konstantynopol 9. maja.

(Δ) Z przedmiotem największej troski i czarnych myśli są w tej chwili dwie morskie cieśniny — Dardanele i Bosfor — które dotychczas stanowiły niejako bezpieczeństwo Turcji, a teraz mogą się stać przyczyną jej upadku. W Jeldiz-Kiosku wiedzą doskonale, że kwestja neutralizacji tych cieśnin lada dzień stanie się najważniejszą w Europie i że załatwiona będzie kosztem najsłabszego, to jest właśnie Turcji. Jeśli raz nastąpią ostatnie wypadki, że te cieśniny mają ogromne znaczenie dla całej Europy i że odnoszące się do nich postanowienia paryskiego traktatu różnie mogą być tłumaczone. Dla Europy wyjście z tego jedno: neutralizacja cieśnin na wzór kanału sueckiego, więc rząd międzynarodowy obok rządu miejscowego, — i co za tem idzie, wzięcie Turcji z początku w zupełną kuratelę, a potem — zrobienie z niej wspólnej własności całej Europy, czyli czegoś podobnego do państwa Congo. Wyjście dla Turcji z tego położenia także jest jedno: pokazać dowodnie, że ani Bosfor, ani Dardanelle nie potrzebują żadnych przywilejów, nadanych przez prawa międzynarodowe, bo ich sama Porta nie ogląda się ci, którym one zawadzają. Półurzędowy *Vakit* poświęca tej sprawie szereg artykułów, dzisiaj wszystkich dnich przenośni. Na czele tych artykułów, jako motto, *Vakit* przytoczył następujące dwa zdania: Napoleon I. do weneckiego senatu: „Jakto! chcecie być neutralnymi, a nie umiecie bronić swej neutralności?" Palmerston: „Neutralność nic nie jest warta, bo gdy wojna wybuchnie i gdy wojskom jednej ze stron wojujących okaże się potrzeba przejść przez terytorjum neutralne, to byłoby zbrodnią, gdyby szanując traktaty nie uczyniły tego." — Otóż, żeby obie cieśniny nie potrzebowały się opierać na prawie nieszanowanem, muszą one być tak uzbrojone, aby ich niepodobna było sforsować. Przez to sprawa neutralizacji powinna byłaby sama przez się upaść, a gdyby jednak nie upadła, gdyby europejskie mocarstwa pomimo tego chciały tu się rozgościć, to żeby obie cieśniny mogły przeciw temu stanowcze veto założyć.

Porta w tej mierze ma najlepsze chęci, ma i energją do przeprowadzenia rzeczy, brak jednak pieniędzy, a potrzeba na to kilkanaście milionów. Przypuszczam, że za pożyczkę sprzedanoby duszę Anglji, albo Rosji — wszystko jedno! Ale dla tych mocarstw cyrograf turecki nie ma żadnej wartości dodatniej, ujemną zaś — wielką. Rosja chce, aby nikomu nie wolno było wpływać na Czarne morze, ona zaś żeby mogła wypływać z niego. Anglja odwrotnie, pragnie dla siebie wolnego przez cieśniny przepływu, a dla Rosji stanowczego zakazu. Zgodzić się na żądanie jednego mocarstwa, znaczy tyle, co mieć wojnę z drugiem. W tym kierunku robiono tu pewne próby za pośrednictwem osób zaufanych i najzupełniej prywatnych; to sondowanie tak właśnie rzecz wyjaśniło. Nie twierdzę jednak, żeby Rosja zastrzegała się wyłącznie przeciw Anglji, owszem, o ile wiem, inne mocarstwo miała ona przedewszystkiem na względzie.

Tak, czy siak, pieniędzy można chyba dostać u prywatnych bankierów. Więc na ten temat toczą się w Porcie pogadanki z Ormianami, i ja sądzę, że Armenja wyjdzie na tem dobrze— kupi zupełną autonomją, albo przynajmniej taką, jaką mają kandioci.

A tymczasem wysadzono komisję do zbadania stanu obu cieśnin. Sprawozdanie jej powiada, że działa okrętowe, strzelające na odległość jednej mili, w krótkim czasie zburzyłyby istniejące fortyfikacje, nie narażając się same na wielkie straty. Komisja zatem proponuje zbudować cały szereg nowych fortów w pewnej dość znacznej odległości od brzegu, na wyniosłych wzgórzach, i uzbroić te forty w działa największego wagomiaru. Torpedy komisja uznała niepraktycznemi, bo się okazało, że porywa je prąd wody, który w Dardanellach jest bardzo silny. W ogóle zaś uzbrojenie Bosforu okazuje się nierównie trudniejszem od uzbrojenia Dardanellów. Po obu brzegach Bosforu, zwłaszcza przy wylocie jego na Czarne morze, piętrzą się prostopadłe skały. Jeśli na ich szczytach zbudować forty, to z nich strzelać w dal będzie bardzo dobrze, ale o strzelaniu w dół, tj. o ostrzeliwaniu cieśniny, nie może być mowy. Jeśli zaś te forty pobudować w ścianach skał, to nieprzyjacielskie pociski będą odrywały różnej wielkości bryły kamienne, które spadać będą wewnątrz fortów. Z tego mianowicie powodu komisja proponuje zburzyć fort Kawak, uważany dotąd za najsilniejszy w Bosforze, i natomiast wzdłuż obu brzegów, tuż nad wodą, wybudować kryte murowane i sklepione galerje, z góry przykryte ziemią, tak, żeby z pochyłościami skał tworzyły jednę całość. Co kilka kroków wzdłuż galerji byłyby okienka, z których działa patrzałyby na cieśninę. Oczywiście, że taka budowla byłaby bardzo kosztowna.

Neapol 10. maja.

Uroczy — ale dość niechlujny i w ostatnich czasach smutny — Neapol dawno już nie był tak ożywiony, wystrojony i śmiejący się radośnie jak wczoraj i dziś. Na uroczystość otwarcia wodociągów przybyła z Rzymu wczoraj po południu o pół do piątej para królewska z licznym dworem i ministrami: Depretisem, Mancinim, Gemalem i Pessinem. Od czasu ostatniej cholery, kiedy król prawie ciągle przesiadywał w tutejszych szpitalach, odwiedzał najuboższych, wszędzie niósł pociechę i pomoc, Neapolitańczycy żywią dla niego najserdeczniejsze uczucia, a o miłości dla pięknej zawsze królowej Margherity nie ma co mówić: ubóstwiają ją całe Włochy.

To też ludność zgotowała im wspaniałe przyjęcie. — Powitani na dworcu przez radę miejską, wszystkie korporacje i tysiączne tłumy, pojechali na zamek w otwartym powozie noga za nogą, poprzedzani tylko przez dwóch konnych karabinierów. Robotnicy wręczyli królowej wspaniały bukiet, a robotnice prześliczny koszyk z margarytkami. Wzdłuż całej Via Toledo wznosiły się tryumfalne łuki z zieleni, kwiatów i chorągwi o królewskich barwach, a między temi łukami zawieszone były w powietrzu i poprzek i wzdłuż ulicy sute girlandy, z których w dół zwieszały się szerokie wstęgi z napisami. Na Piazza del Plebiscito ścisk był tak wielki, że przez kwadrans powóz królewski nie mógł się ruszyć. Tu zapał ludności dosięgnął najwyższego stopnia; z okien padał deszcz kwiatów, a ci, co byli na ulicy, bili brawa, wołali „Evviva!", obejmowali się i całowali. Król z odkrytą głową ciągle się kłaniał na wszystkie strony, a piękna Margherita dziękowała uroczym swym uśmiechem.

Nareszcie, po półtoragodzinnem kroczeniu przez miasto, przybyli królestwo na zamek i z następcą tronu i księciem Aosty spędzili ze dwie godziny na balkonie, przypatrując się demonstracjom.

Dziś w południe król pojechał w towarzystwie arcybiskupa Sanfelice, ministrów, ambasadorów austrjackiego, niemieckiego i francuskiego, oraz więcej jak dwustu osób z arystokracji, inteligencji i mieszczaństwa do Capo di Monte, gdzie właśnie są założone rezerwoary wodociągowe, godne szczególnej uwagi dlatego, że są podziemne. Uroczyste ich poświęcenie przez arcybiskupa trwało godzinę, poczem cały orszak królewski wrócił do miasta.

Przed godziną — a piszę o zachodzie słońca — Piazza del Plebiscito pokryte było ruchomem morzem głów ludzkich. Na balkonie zamku, otoczona fraucymerem, stała królowa z synkiem, który bił w dłonie, skakał i śmiał się z dziecinnej radości. Koło pięknej fontanny, z której za chwilę miała trysnąć woda, zgromadzili się król ze swoim orszakiem, duchowieństwo, rada miejska, jeneralicja i korporacje z chorągwiami.

Na chwilę ustały okrzyki „Evviva!"; do króla zbliżył się technik, który kierował budową wodociągów, i coś mu szepnął. Król spojrzał na balkon ku żonie i dał znak głową. Królowa machnęła chustką. Na ten znak otworzono kurki, i oto strumień wody z ogromną siłą trysnął do góry aż do wysokości królewskiej chorągwi, powiewającej na szczycie zamku. Równocześnie zagrzmiała salwa z dział i huknęły okrzyki, które i teraz jeszcze nie milkną.

W tej chwili widzę przez okno, że zaczynają zapalać różnobarwne ognie w mieście i na okrętach. Iluminacja zapowiada się świetnie. Wieczór cichy, ciepły, prawdziwie neapolitański. Spieszę na ulicę, bo któż usiedzi w domu, a tem bardziej w hotelu!? Żegnam! *A. S.*

MAŁY FELJETON.

Cywilizacja w Afryce.

Włochy, jak wiadomo, poszły do Afryki nie z brudnej chęci zysku, lecz celem spełnienia wielkiego posłannictwa, celem niesienia cywilizacyi.

W jej imieniu zapukały do chatki Araba. Z wnętrza odezwał się głos:

— Kto tam?

— W imię prawa wzywam cię: otwórz!

— Czego chcesz?

— Nie bądź naiwny! Chcę ciebie cywilizować.

— Co to znaczy „cywilizować"?

— Chcę ciebie zmienić na wykształconego człowieka. Patrz: przedewszystkiem musisz się ubrać. Bo co za odzież masz na sobie? Oto przyniosłam ci parę spodni, kamizelkę, surdut, trzewiki, cylinder i parę żółtych rękawiczek.

— Cóż mam z tem wszystkiem uczynić?

— Masz to ubrać na siebie.

— Jakto? Przy 30 stopniach gorąca? Chcesz, abym się upiekł?

— Nie sprzeciwiaj mi się, bo źle na tem wyjdziesz. Jakim przemysłem trudnisz się?

— Przemysłem? Mam pole, które rodzi cztery razy do roku, jem, piję, śpię...

— Oho! tak nie idzie. Musisz poświęcić się jakiejś ściśle oznaczonej pracy, inaczej bowiem wpiszę cię na listę włóczęgów.

— Więc chyba kawiarzem będę, gdyż posiadam dość kawy i cukru.

— Dobrze! Ileż myślisz dziennie zarabiać?

— Czy ja wiem? może... pięć franków.

— (d. s.) Pięć farnków dziennie, czyni miesięcznie 150 franków, a na rok 1800. (głośno) Wybornie! Będziesz opłacał tylko 120 franków rocznie.

— Komu?

— Mnie.

— Za co?

— Jako podatek dochodowy. Postępuję z tobą bardzo łagodnie, uwzględniając, że to dopiero początek twego zarobkowania.

— Co za łaska!

— Do stu.... Jesteśmy bracia.... Masz przecie do czynienia z cywilizacją.

— Więc mogę otworzyć kawiarnię?

— Choćby w tej chwili! tylko... musisz poprzód załatwić pewne drobnostki.

— Czy znowu mam płacić?

— A podatek zarobkowy?

— Ileż?

— Bagatela! około 20 franków rocznie.

— Tak mało? Myślałem, że będzie więcej... Dzięki ci!

— Następnie podatek od wagi i miary, ale o tych nie warto nawet wspominać...

— Jako kawiarz nic przecie nie mierzę, ani nie ważę.

— I wcale tego nie potrzebujesz! Potrzebujesz tylko zapłacić!

— No dobrze; cóż dalej?

— A teraz powiedz mi: zapewne zechcesz przed swą budą wywiesić piękny szyld, aby odróżnić ją od innych?

— Chciałbym.

— Doskonale! Zapłacisz podatek od szyldu. Potem zechcesz zapewne wystawić kilka woreczków kawy i cukru przed budę, aby ludzie widzieli co się w niej mieści?

— Zdałoby się to...

— Zapłacisz podatek od wystawy.

— Przyjaciółko! żal mnie zbiera, że wpadłem na pomysł założenia kawiarni.

— Przyzwyczaisz się! Powiedz mi może zechcesz zbudować sobie piękny domek?

— Po cóż? Czy ta budowa nie wystarczy.

— Ależ nie widać na niej śladów cywilizacji...

— A więc dobrze! zbuduję dom.

— Lecz w przód zapłacisz podatek.

— Jaki?

— Gruntowy.

— W kwocie?

— Drobnostka! Czterdzieści procent.

— Na brodę proroka! Co mówisz? Czterdzieści procent?

— A cóż myślisz? Wprowadzam równouprawnienie ludzi, a więc równam ich podatki; skoro wszyscy równi jesteśmy pod jednym względem, więc będziemy i pod drugim.

— Ha! Co robić? Zapłacę!

— Ale powiedz mi, jak się nazywasz? Muszę przecie wciągnąć cię w konskrypcję ludności.

— Nazywam się Mahomet.

— Mahomet? Wszyscy tu tak się nazywacie. Musisz jednak mieć nazwisko, które wyróżniałoby cię od innych twych ziomków.

— W jakiż sposób to uczynię?

— Pozwól niech cię obejrzę. Tak, dosyć! Masz nos, jak u mopsa. Nazywać się będziesz Mahomet Psinos.

— Może nazwałbyś mnie przynajmniej Owczynosem.

— Eh! dawaj mi 1 frank i 20 centesimi.

— Za co?

— Za stempel.

— Masz!

— A teraz należytość konskrypcyjna.

— Ileż?

— Drobnostka! ośm franków.

— Gwałtu! zaczyna mi się źle robić.

— Gdzie?

— W kieszeni.

— To nic, mój Mahomecie! Gdzież urodziłeś się?

— W Abdul-ker-pol-mol-mo-mi-ka-bo.

— Cóż to znaczy, mój drogi Psinosie?

— „Żywa woda."

— Dobrze! Nazwę tę miejscowość *Aquavita*. Powiedzże mi, do jakiego należy ona okręgu, powiatu.

— A to na co? Czyż nie jesteśmy wszyscy równi wedle prawa.

— Bynajmniej! Wedle rozdziału na prowincje i okręgi oblicza się podatek konsumcyjny i rozmaite dodatki.

— Co za błoga cywilizacja!

— Czy masz dzieci?

— Siedmioro.

— Musisz je wciągnąć w rejestr cywilny.

— Za darmo?

— Zupełnie za darmo. Należy tylko metryki ostemplować. Masz rodziców?

— Ojciec umarł mi przedwczoraj.

— Umarł? Cóż ci zostawił?

— Dziesięć worów kawy.

— Wybornie! Jeden z nich dasz mnie.

— Za co? Czy jesteś krewnym nieboszczyka?

— Nie, mój luby Mahomecie, ale przypada mi to jako należytość spadkowa.

— Proszę!!

— Podziękuj niebu, że był to ojciec. Gdyby o śmierć szwagra chodziło, zapłaciłbyś poczwórną wysokość tej kwoty.

— Oh, cywilizacjo!

— Czy pogrzebałeś już ojca?

— Tak! W pobliżu chaty.

— Należy go ekshumować i pogrzebać na cmentarzu.

— Czy będzie to co kosztowało?

— Tylko 17 fr. pogrobowego.

— Cóż pocznę, kiedy ich nie mam!

— Dasz mi te wory kawy.

— Ba, a kawiarnia?

— Alboż mnie to co obchodzi? Rzuć się do innego przedsiębiorstwa.

— Nie znam się na niczem i nic nie umiem.

— W takim razie za pierwszem napomnieniem zagrożę cię karą, za drugiem wykonam ją i dostaniesz się za bezczynność do więzienia.

— Co? Do „więzienia?" Co to znaczy?

— Tyle, co klatka, z której nie wypuszczają.

— Oh, cywilizacjo! Jakżeś rozkoszna!

KRONIKA.

Dar. Cesarz dał gminie Żukotyn w powiecie tureckim, na budowę szkoły 100 złr.

Obywatelstwo honorowe nadała rada miejska w Bochni JE. p. Filipowi Zaleskiemu.

Ślub hr. Romana Potockiego z księżniczką Elżbietą Radziwiłłówną odbędzie się w Berlinie dnia 6. czerwca b. r.

Hrabstwo Alfredowstwo Potoccy mieszkać będą w Berlinie w Kaiserhof.

Ks. arcybiskup Seweryn Morawski złożył dla ubogich miasta w prezydjum magistratu kwotę 300 zł. — Za ten dar szczodry składa prezydent miasta imieniem tutejszych ubogich uprzejme podziękowanie Najprzewielebniejszemu dawcy.

Walne zgromadzenie Towarzystwa Przyj. sztuk pięknych odbędzie się jutro (w niedzielę 17. maja) o godzinie 12. w południe w galic. Towarz. kredytowem ziemskiem przy ulicy Karola Ludwika. Na porządku dziennym stoi między innemi: wybór prezesa i wiceprezesa.

W Kasynie miejskiem odbędzie się dziś wieczorek muzykalny pani Grzybińskiej i panny Michaliny Ostrowskiej z uprzejmym współudziałem ich uczennic. Początek o wpół do 8.

Do numeru dzisiejszego jako niedzielnego, dołącza się jak zwykle dodatek literacki.

Niemowlę płci męskiej podrzucone przy ul. Wagowej oddano do szpitala św. Zofji.

---

41)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Dochody były szczupłe i ciężkie czasy nadeszły dla trupy.

Pieniądze margrabiego de Bruyères wyczerpały się nareszcie, równie jak pistole Sigognaca, który ze zwykłą sobie delikatnością wspomógł w biedzie towarzyszów, o ile na to jego chudoba pozwalała.

Z czterech rosłych koni, które z początku ciągnęły wózek, został się tylko jeden i to jaki! nędzna szkapa, która musiała być żywioną nie sianem, ani owsem, ale otrębami — tak jej od tej strawy żebra wystawały. Kości biodrowe przebijały prawie skórę, a rozluźnione w udach muskuły rysowały się wielkiemi obwisłemi fałdami; nogi biednego bydlęcia powzdymane były guzami. Na łopatce, pod tarciem naszelnika, z pod którego znikła podściółka, jątrzyły się krwawe rany; a na pokaleczonych bokach konia odznaczały się, jak kreski na rysunku, pręgi od uderzeń bicza.

Głowa była całym poematem melancholji i cierpienia. Nad oczami głębokie wklęsłości zdawały się wyżłobione skalpelem. Z niebieskawych źrenic padało spojrzenie posępne, zamyślone i pełne rezygnacji właściwej dręczonemu bydlęciu.

Obojętność na razy, wynikłe z bezużyteczności wszelkiego wysiłku, malowała się w tych oczach, z których trzaskanie z bicza nie mogło już wydobyć ani jednej iskierki życia.

Pozbawione jędrności uszy, z których jedno rozdarte było przy końcu, wisiały smętnie z każdej strony czoła i skandowały bujaniem nierówny rytm jazdy. Kosmyk grzywy pożółkłej plątał się między nagłówkiem uździenicy, której rzemienie pościerały kościste wydatności policzków wystających od chudości. Z chrząstek w nozdrzach sączyła się woda, pędzona uciążliwym oddechem, a strudzone szczęki układały się w grymas, jak wargi zadąsanych ust.

Po białej maści szkapy, nakrapianej rudemi centkami, pot spływał strużkami podobnemi do smug, jakiemi deszcz rysuje tynk na ścianach. posklejał pod brzuchem kłębki sierści, wyżarł barwę na niższych członkach i pomięszawszy się z błotem, utworzył wstrętny cement.

Trudno było o widok bardziej opłakany; wierzchowiec śmierci w Apokalipsie wydałby się dzielnym rumakiem, przydatnym do paradowania na karuzelach, w porównaniu z tem nędznem zwierzęciem, którego kości zdawały się rozlatać za każdym krokiem i które spojrzeniem pełnem boleści, błagało jak o łaskę o uderzenie obucha oprawcy.

Temperatura zaczęła się oziębiać — koń szedł otoczony parą wydobywającą się z boków i nozdrzy.

W wózku siedziały tylko trzy kobiety. Mężczyźni szli piechotą, ażeby ująć ciężaru smętnemu bydlęciu. za którem iść, a nawet wyprzedzić nie było trudno.

Wszyscy pogrążeni w nieprzyjemnych myślach, zachowywali milczenie i szli odosobnieni, otulając się w płaszcze jak mogli najlepiej.

Sigognac, prawie zniechęcony, zadawał sobie pytanie, czy nie lepiej było zostać w zrujnowanem zamczysku swych ojców, narażając się nawet na śmierć głodową, w ciszy i samotności, obok wytartego herbu, aniżeli gonić tak po gościńcu za przygodami z gromadą włóczęgów.

Myślał o poczciwym Piotrze, o Bayardzie, Mirancie i Belzebubie, o wszystkich wiernych towarzyszach swoich nudów.

Mimo wszelkie wysiłki panowania nad sobą, serce mu się ściskało i chwytał go za gardło wyszedłszy z piersi ten spazm nerwowy, który zwykle kończy się łzami; ale jedno spojrzenie na Izabellę, otuloną w płaszczyk i siedzącą na przodzie wózka, dodawało mu odwagi.

Młoda kobieta uśmiechała się do niego, jak gdyby ją ta nędza nie martwiła; dusza jej była zadowolnioną — cóż obok tego znaczyć mogło cierpienie i znużenie ciała?

Krajobraz, przesuwający się przed podróżnemi, nie mógł też rozproszyć ich melancholji.

Na pierwszym planie wiły się szkielety starych wiązów powykrzywianych, wichrowatych, bez głów, a z fantastycznie rozgałęzionemi konarami, których czarne kapryśne linje rysowały się na niebie szaro-żółtawem, nizko opuszczonem, brzemiennem śnieżną zawieruchą i niechętnie na świat przepuszczającem światło blado-sine; na drugim ciągnęły się nieuprawne równiny objęte blizko horyzontu szeregiem wzgórz wyleniałych lub też konturami zrudziałych lasów.

W dali ukazywała się kiedy niekiedy w opłotkach z gałęzi chatka wydychająca ku niebu lekki kręcony obłoczek dymu.

Bruzda, wyżłobiona wodami górskiego potoku, zagłębiała się w ziemi długą blizna. Na wiosnę ta wieś umajona zielenią, mogła wydawać się przyjemną, ale w szarej zimowej liberji przedstawiała oczom widok jednostajności, biedy i smutku.

Od czasu do czasu przechodził drogą wynędzniały i obszarpany chłop lub jakaś starucha zgięta pod pękiem chróstu; ale te posępne postacie zamiast ożywić pustynię, uwydatniały jeszcze jej osamotnienie.

Sroki z ogonami osadzonemi w kuprze w kształcie zamkniętego wachlarza, podskakiwały po brunatnej ziemi, niby udzielając sobie uwag nad aktorami, i tańcowały przed nimi z urąganiem, zwyczajnie jak złośliwe, bez serca ptaki nieczułe na nędzę biedaków.

Wiatr ostry dął, oblepiał płaszcze na ciele aktorów i policzkował im twarz czerwonemi palcami. Do wietrznej zawieruchy przymięszały się płaty śniegu, ulatywały w górę, to znów spadały, wirowały nie mogąc dotknąć ziemi lub zaczepić się gdziekolwiek.

Wkrótce zadymka stała się tak silną, płatki śniegowe zbiły się tak gęsto, że utworzyły jakąś białą ciemność o kilka kroków od idących pieszo oślepionych zawieją aktorów.

Przez to srebrzyste mrowie, przenikające nawskroś atmosferę, najbliższe przedmioty traciły rzeczywiste kształty, których niepodobna już było rozróżnić.

— Zdaje się — rzekł Pedant idący za wozem, co go trochę od wiatru zasłaniało — że gospodyni w niebie skubie gęsi i na nas pierze z fartuszka wytrząsa. Wolałbym mięso i potrafiłbym je zjeść bez cytryny i bez korzeni.

— Choćby nawet bez soli — wtrącił Tyran — bo mój żołądek już nie pamięta tej jajecznicy z jaj, które piszczały kiedy je roztłukiwano o kant patelni, którą połknąłem pod zwodniczą i sarkastyczną nazwą śniadania, mimo, że była dziobami najeżoną.

Sigognac schronił się także za wózek, a Pedant rzekł do niego:

— Straszny czas, baronie, i żal mi pana, że dzielisz z nami taką złą dolę; ale to przemijające przykrości. Posuwamy się wprawdzie niezbyt prędko, jednak jesteśmy już blizko Paryża.

— Nie byłem chowany w rozkoszach — odparł Sigognac — i nie należę do ludzi lękających się kilku płatków śniegu. Żałuję tylko kobiet zmuszonych, mimo słabości swej płci, znosić trudy i niedostatki jak żołnierze w pochodzie.

— Przywykły one do tego oddawna i to, co byłoby ciężkiem dla wielkich dam lub dla mieszczek, nie wydaje im się zbyt uciążliwem.

Nawałnica wzmagała się.

Jutro w południe odbędzie się u Sióstr Miłosierdzia objad dla ubogich, urządzony kosztem ks. arcybiskupa Morawskiego; następnie odwiedzi ks. Morawski seminarjum kleryków i t. zw. małe seminarjum. O godz. 4. przyjmować będzie deputację kleru dyecezjalnego, która mu wręczy kielich pamiątkowy. Imieniem deputacji przemawiać będzie ks. Odelgiewicz. O godzinie 5 po południu dany będzie w klasztorze OO. Dominikanów objad na 250 osób.

Teatr. Ładnowski przybywając do Lwowa już po raz drugi od czasu jak opuścił scenę lwowską, nie przywozi z sobą nic nowego. Wszystko to już było! — możnaby zawołać z mędrcem. A jednak śledząc uważnie grę naszego gościa i zestawiając obrazy przedstawianych postaci z temi, które niezatartemi śladami wyryły się w pamięci naszej, ileż nowych rzeczy dostrzega się w tych nowych obrazach! W tych samych konturach jakież bogactwo szczegółów nowych, misternie opracowanych, ileż rzeczy niepotrzebnych usunął artysta! Znamionuje to niewątpliwie pracę ciągłą w celu rozwoju talentu, który to, co onegdaj może intuicyjnie stworzył, dziś z całą świadomością odtwarza na nowo, lepiej, w stopniu o wiele doskonalszym.

Tak ma się rzecz z postacią „Wojewody" w „Mazepie" Słowackiego, którą przedstawił nam artysta we środę — jak niemniej z postacią Andrzeja Rosweina w pięknym dramacie Oktawiusza Feuilleta „Dalila" wczoraj odegranym. Tej ostatniej postaci w interpretacji Ładnowskiego możnaby zarzucić zbyteczny efekt początkowy, natomiast od sceny omdlenia w trzeciej odsłonie aż do tragicznego rozwiązania, złamany geniusz artystyczny Rosweina znalazł w Ładnowskim doskonałego przedstawiciela. Publiczność dość licznie zgromadzona obdarzała artystę hojnie oklaskami.

W Kole literackiem odbędzie się dzisiaj uczta dla B. Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich.

Miasteczko Grybów wyniesionem zostało do rzędu miast.

Linia telegraficzna z Żółkwi do Kamionki z drogi prywatnej przeniesioną zostanie wkrótce na budującą się drogę krajową ze Lwowa do Kamionki.

Zamach samobójczy. Jan Dumański, cieśla, lat 49 liczący, żonaty, w zamiarze samobójczym, powziętym z powodu braku zarobku, napił się witryolu, lecz został wczas odratowany i odwieziony do szpitala.

Ankieta dla spraw rybołowstwa, zebrana w Wydziale krajowym, obradowała wczoraj dzień cały i dzisiaj kontynuuje obrady dalej. Ostatecznie sformułowane uchwały, które zapadną, będziemy mogli podać w następnym numerze.

Repertoar teatralny. Jutro (w niedzielę) po południu przedstawienie magika St. Romana, wieczorem „Głośna sprawa" (występ p. Ładnowskiego); we wtorek „Palestrant", operetka Milleckera; we środę „Rewizor z Petersburga" Gogola (występ p. Ładnowskiego); we czwartek „Rip-Rip", operetka Planquetta; w piątek „Hamlet" (występ p. Ładnowskiego).

Z nowości przygotowuje się „Płomienista", komedja Pawła Feriera, i „Gasparone", operetka Millöckera; wznowione zaś będą operetki „Angot" i „Piękna Helena".

Dziecię niedoli. D. 10. b. m służba kolejowa na dworcu w Podwołoczyskach przytrzymała liczącą 12-letnią dziewczynkę, rzewnie płaczącą. Umiała tylko po niemiecku. Pokazało się, że jest rodem z Wrocławia, gdzie ojciec jej był stolarzem. Gdy tam zabrakło zarobku, przeniósł się on do Odessy, pozostawiając rodzinę w Wrocławiu. Przysełał co miesiąc kilkadziesiąt rubli dla żony i dziecka. Przed Nowym rokiem zasiłki te ustały, żona stolarza z głodu i ciężkiej pracy umarła a córka 12-letnia puściła się sama pieszo w podróż do Odessy w celu odszukania ojca. Szła cztery tygodnie torem kolei żebrząc o kawałek chleba, nie przepuszczono jej jednak przez granicę rosyjską i stąd jej płacz. Urzędnicy i kupcy w Podwołoczyskach dowiedziawszy się o tej odyssei młodego dziewczęcia, wyrobili jej przepustkę, zrobili składkę i zaopatrzyli ją dostatecznie na podróż do Odessy. Czy dziecko odnajdzie tam swego ojca?...

ROZMAITOŚCI.

— **Ministerstwo poczt i telegrafów** w Rosji poruszyło projekt wprowadzenia przesyłek pieniężnych za pomocą przekazów telegraficznych, czego dotąd w Rosji nie było.

— **W Moskwie** odbył się temi dniami w salach klubu niemieckiego teatr amatorski po polsku. — Wystawiono trzy sztuki: Fałszywe blaski, Pierwsza lepsza i Marcowy kawaler. — Potem nastąpiły ożywione tańce.

Śnieg pędzony wiatrem unosił się jak dym ponad samą ziemię, zatrzymując się tylko o jakąś przeszkodę, o wzgórze gruntu, o stos kamyków, o płot, o spadzistość rowu.

Wtedy gromadził się ze zdumiewającą szybkością, spadając rwącą kaskadą z drugiej strony chwilowej przeszkody, to znów wchłonięty w wir trąby powietrznej wyrywał się na niebo, wichrowany tumanami, aby spadać w niektórych masach, które burza natychmiast rozpraszała.

Kilka minut wystarczało do przysypania białym puchem pod drgającym dachem wózka Izabelli, Sereiny i Leonardy, mimo że schroniły się w sam środek ekwipażu i osłonięte były wałem skrzyń i bagaży.

Koń odurzony tem biczowaniem ze śniegu i wiatru stąpał z wielką trudnością. Parskał, robił bokami i ślizgał się co krok.

Tyran ujął go za uzdę i idąc obok, podtrzymywał silną ręką.

Pedant, Sigognac i Scapin popychali przy kołach, Leander trzaskał z bicza, dla podniecenia biednego zwierzęcia, bo bić je byłoby po prostu okrucieństwem. Junak pozostał nieco w tyle, bo skutkiem fenomenalnej chudości był tak lekki, że wiatr przeszkadzał mu iść naprzód, chociaż w rękach trzymał kamień i kieszenie napełnił kamykami.

Zawieja śniegowa, nietylko że się nie uspakajała, ale dochodziła do paroksyzmu wściekłości, tarzając się z furją w kłębach białych płatów, które rozbijała na tysiączne drobnych płatków, jak pianę na falach wodnych.

Nareszcie doszła do takiej gwałtowności, że aktorzy, jakkolwiek pragnęli dostać się do wsi jak najprędzej, zmuszeni byli zatrzymać wóz i obrócić go naprzeciw wiatrowi.

Biedna szkapa nie mogła już postąpić ani kroku dalej; nogi jej sztywniały, dreszcze przebiegały pod dymiącą i zlaną potem skórą. Jeszcze jeden wysiłek, a koń padłby nieżywy; już kropla krwi pokazała się w nozdrzach szeroko rozdętych skutkiem zaduszenia w piersi i szkliste odblaski przemykały po gałce ocznej zwierzęcia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— **Wierny przyjaciel.** W Warszawie zmarł przed kilku dniami 70letni pan A. W. (emeryt), który miał pudla. Gdy ciało leżało na katafalku, pies leżał nieodstępnie przy trumnie swego pana, nie przyjmując pożywienia. We czwartek, gdy wynoszono trumnę, aby ją złożyć na karawanie i odwieść zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, pies zaczął wyć i gwałtem rwał się ku drzwiom, chcąc towarzyszyć orszakowi żałobnemu. Rodzina zmarłego postanowiła zostawić psa w mieszkaniu i drzwi zamknięto.

Naraz, gdy już karawan ruszył z miejsca, dał się słyszeć brzęk słuczonego szkła i obecni ujrzeli z przerażeniem pudla leżącego na bruku. Rzucił się on z trzeciego piętra, aby być przy zwłokach swego pana, i na miejscu się zabił.

— **Na wystawie mebli** w Wiedniu zdarzył się nader.... zabawny wypadek. — Księżna X., słynna z ciekawości i ekscentryczności, obchodząc wystawę wraz z małżonkiem swym, starannie oglądała wszystkie przedmioty. Między innemi zasiadła do eleganckiego pianina i zagrała kilka piosnek. W sypialni zachwyciło ją łóżko. — „Ach, tu musi się wygodnie leżeć!" zawołała, a niewiele myśląc, odkryła kołdrę i rzuciła się na posłanie.

Niestety, łóżko nie było zasłane materacami, a napięte prześcieradło pękło pod niewielkim ciężarem księżny pośród ogólnej wesołości widzów i samej bohaterki wypadku, która wyswobodziwszy się z niemiłej sytuacji przy pomocy sekretarza wystawy i małżonka swego, nie wypadając z kontenansu, zawołała: „No. to trzeba umieścić w gazetach!"

— **Śniadanie u Bismarka.** Na wtorkowem śniadaniu (Frühschoppen) u Bismarka w sali kongresu zgromadziło się przeszło 300 osób, głównie deputowanych do sejmu związkowego, a były także damy w liczbie dwudziestu. Uniformów było nie wiele, oficerowie jawili się w zwykłych bluzach, deputowani w czarnych surdutach — przypadkowo zapląłał się jeden frak, który zwracał powszechną na się uwagę.

Obok gospodarza, podejmowała gości jego małżonka pani domu, hrabina Rantzau, tudzież narzeczona hr. Wilhelma Bismarka hrabianka Sybilla Arnin. Śniadanie, na którem podawano przekąskę, zimne mięso i piwo miała charakter prawie całkiem prywatny, mimo, że zebranie wyglądało bardzo... politycznie. Kanclerz był w wybornym humorze, niestrudzony w bawieniu gości i serdecznie przepijał do przywódcy centrum dr. Windthorsta. Obok mięsiwa i piwa przychodziły na stół także dowcipy liczne, nowe i odgrzewane koncepta (*alte und neue Schnurren*) polityki prawie nie ruszano. Ogólniejszej dyskusji przeszkadzała zresztą orkiestra wojskowa, która energicznie przygrywała na balkonie.

— **Na wystawę** sztuk pięknych we Lwowie zapowiadają z Warszawy: Pani Dukszyńska „Dwie główki dzieci", malowane na tle złotem; Maszyński „Modlitwę wieczorną", „Tyralierów" i „Studjum"; Aleksinowicz sceny rodzajowe: „W altanie" — „W Parku", oraz krajobraz „Młyn wołyński."

— **Modrzejewska.** *Czas* otrzymuje z dobrego źródła zapewnienie, że nieprawdą jest podanie niektórych naszych dzienników, jakoby Modrzejewska doznawszy z trupą angielską niepowodzenia w Londynie, po trzykrotnem odegraniu „Adrjanny Lecouvreur" uda się do Paryża i ztamtąd wraca do kraju. Owoż niepowodzenia nie doznała wcale i bajką jest odwrót do Paryża. Wielka artystka grywa obecnie w Edimburgu, o czem dowiedzieć się można na „Doverstreet Piccadilly W. 26", jeżeli kto ciekawy prawdy. Grywa codziennie i takie dnie jej mniemanego niepowodzenia trwać będą sześć tygodni. W tych dniach jedzie na codzienne występy przez tydzień w Glasgowie. Ztamtąd zaproszona jedzie do Dublina, Liwerpoolu, Manchester i Leeds. Następnie tydzień spędzi w Londynie. Poczem przez Bruxellę i Wiedeń zawita do Krakowa.

— **Bezrobocie szewców w Paryżu.** Jeszcze nie ustał strejk krawców paryskich, a nawet owszem przybiera coraz większe rozmiary, a już donoszą o zmowie szewców, którzy widocznie poszli za dobrym przykładem swoich kolegów.

— **Bocian — złodziej.** Bocianowi, otaczanemu tak powszechną czcią u ludu naszego, udowodniono już dawno, że jest wielkim, bardzo wielkim psotnikiem, i płata ludziom rozmaite figle nietylko w ognisku domowem, ale także i na polowaniach. — Udowodniono mu między innemi, że lubi bardzo niszczyć kuropatwy i młode zajączki. Obecnie zdemaskowano kochanego Adebara jako złodzieja bielizny.

W pewnej wiosce badeńskiej przekonały się kobiety, których bielizna, wieszana „na słońcu" dla wyschnięcia, ginęła bez przyczynienia się ręki ludzkiej; że złodziejem jest nie kto inny, tylko poczciwy bocian wiejski, który porwawszy koszulę, wesoło żeglował sobie na niej w powietrzu, a następnie wyścielił nią swoje gniazdo.

O, jakżeś nisko upadł, Adebarze!

— **Potwór.** Tkacz Will w Bodelshausen pod Sztutgartem zamordował pięcioro swoich dzieci i własną matkę, 72letnią staruszkę, przez rozpłatanie wszystkim czaszki cięciami siekiery. Powody tych strasznych morderstw niewiadome.

— **Samobójstwo w kościele.** Dnia 10. b, m w kościele protestanckim przy Rue de Madame w dzielnicy Luksemburskiej w Paryżu, właśnie w chwili, kiedy pastor zakończył kazanie, dobył Hermann Keller, nauczyciel szkoły przy ulicy Chevreuse, rowolweru, a wołając: „Tak jest! pastor powiedział czystą prawdę" — przyłożył broń do do skroni, strzelił i w tejże chwili padł trupem. W kościele powstało niezwykłe zamięszanie, wiele kobiet zemdlało, a wszyscy cisnęli się do drzwi. Nie można docieć, co spowodowało Kellera, powszechnie lubianego młodego człowieka, do tak okropnego kroku.

— **Na wzór „Concordji"** wiedeńskiej zawiązało się w Paryżu stowarzyszenie wzajemnej pomocy dziennikarzy. Rząd dał stowarzyszeniu temu przyzwolenie na urządzenie loterji w celu zebrania kapitału zakładowego w sumie 4 miljonów franków.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 15. maja. Wiedeń: okowita per 10.000 lit., procent 28·50 do 28·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 9—9 02, złr. rzepak (sierpień — wrzesień). 13·50 do 13·62 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 174 50 m., żyto —·— m., spirytus 44·—, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·75 fr.

Kolej północna. W departamencie taryfowym kolei północnej panuje ruch nadzwyczajny, odbywają się przeróżne rachunki i kalkulacje. Wiadomo powszechnie, że ministerstwo handlu urgowało już dyrekcję tej kolei o odpowiedź, czy zgadza się na ugodę w tem brzmieniu, jak ją uchwaliła przed świętami Rada państwa.

Odpowiedzi dotychczas nie dano i dla tego właśnie odbywają się z pośpiechem te obliczenia.

Rachunki zu rok ubiegły są już wykończone: teraz atoli przerabiają je w ten sposób jakoby ugoda powyższa obowiązywała już w zeszłym roku. Postępowanie takie jest zupełnie naturalne i słuszne, albowiem tylko w ten sposób można nabrać należytego wyobrażenia o skuteczności nowej koncesji i dać należytą odpowiedź.

Dochody kolei Karola Ludwika w pierwszej dekadzie maja b. r. wynosiły: Na linji Kraków-Lwów 162.406 zł. (w r. 1884 186.768) na linji Lwów-Brody-Podwołoczyska 50.328 złot. (44.262). Ogólny dochód w tej dekadzie był 212.735 złotych (z tego z linji Jarosław-Sokal 3880 zł.), podczas gdy w roku ubiegłym wynosił on 231.030; okazuje się więc *minus* w ogólnej kwocie 18.295 zł.

Od 1. stycznia b. r. do 10. maja pobrano na linji Lwów-Kraków 2,338.344 zł. (w r. z. 2,617.961 zł.); na linji Lwów-Brody-Podwołoczyska 629.722 zł. (w r. z. 617.799 zł.).

Dochód ogólny z przewozu osób i towarów na całej długości tej kolei wynosił więc w bieżącym roku 2,968.067 zł., co w porównaniu z dochodem roku ubiegłego w kwocie 3,235.761 zł. przedstawia uszczuplenie dochodów w sumie 267.694 zł.

Sposoby konstatowania świeżości jaj. Jest ich kilka, a ponieważ jesteśmy w sezonie, w którym ptactwo okólnikowe pracuje więcej jak kiedykolwiek, a w szczególności w okresie tak uroczystego po wsiach „sadzenia", korzystamy z ważności chwili i kwestję tę traktujemy w sposób wyczerpujący. Pierwszy sposób polega na tak zwanym „przeglądaniu"; ten ma rzeczywiście największe zastosowanie; niektóre gospodynie wiejskie dochodzą w nim do perfekcji — niektóre zaś znają go tylko z widzenia lub słyszenia; dla tych ostatnich podajemy jego zasadę: jajko do połowy zakryte dłonią — umieszcza się pomiędzy świecą a okiem; jeśli okazuje się całkiem przeźroczyste i we wszystkich swoich częściach jednorodne, jest zupełnie świeże i kwalifikuje się nawet do sadzenia; w jajkach zniesionych dawniej, ale jeszcze dobrych do użytku kuchennego, dają się spostrzegać bryłkowate punkciki; nakoniec jajko zamglone, z widocznemi na wewnątrz plamami — jest zepsute i do użytku całkiem niezdatne. Drugi sposób polega na wstrząsaniu: jeśli takowemu towarzyszy uderzanie zawartości o skorupę, które łatwo daje się uczuć palcami — jajko jest zepsute — wystrzegajmy się od kupna. Nakoniec trzeci i ostatni, znany dotąd sposób, zasadza się na następującem doświadczeniu: w kwarcie wody, w której uprzednio rozpuszczono 120 gramów soli kuchennej — kąpie się jajka kolejno; jednodniowe opadają na dno; dwu lub trzydniowe unoszą się w wodzie — mniej więcej w połowie naczynia, nakoniec starsze nad pięć dni pływają po wierzchu.

Gaszenie nafty, oleju itp. Ileżto groźnych wypadków pożaru, wybuchu, poparzeń, a niejednokrotnie mienia i życia nawet zostałoby odwóconych, gdybyśmy w pierwszej chwili nieszczęścia nie stracili przytomności, a zamiast biegania i daremnego częstokroć wołania na pomoc sami natychmiastowo przystąpili do zażegnania złego, będącego jeszcze tylko w zarodku! Wiele już w tej materji pisano i mówiono, ale wszystko rozbija się o grozę chwili; wiemy prawie wszyscy, co należy robić wobec rozlanej a zapalonej nafty; ale gdy wypadek rzeczywiście zajrzy nam woczy, natenczas albo zapominamy o wszystkiem, albo — co na jedno wychodzi — chwytamy za wodę.

Wiedzmy już raz na zawsze, że czynnikiem podniecającym, a raczej stanowiącym istotę palenia się ciał, należących do rzędu węglowodanów palnych, jest tlen powietrza, który (łącząc się z gazami rozgrzanej materji) daje zjawisko ognia. Usuńmy więc przystęp powietrza, a tem samem uniemożebnimy dalszy ciąg tego procesu. Kawał jakiejś grubej materji, kołdra, piasek, ziemia, popiół itp.. użyte z pospiechem dla stłumienia palącego się płynu, są jedynemi środkami, przynoszącemi rzeczywisty skutek. Lecz przedewszystkiem trzeba działać zawczasu; jedna chwila wahania się, zwłoki, a wszelka pomoc stać się może bezowocną.

Wrocław 16. maja. (Tel. pryw.). Do *Breslauer Ztg.* donoszą z Petersburga, że niebawem jako krok odporny na podwyższane ciągle cła niemieckie, zamierza rząd rosyjski podwyższyć cło od tych towarów, które tworzą główną część eksportu Niemiec do Rosji. Podwyższenie to wyniesie mniej więcej 20% dzisiejszej taryfy. Według projektu, który jest teraz przedmiotem obrad, będą odtąd maszyny płaciły nie 90 ale 120, lokomobile nie 140 ale 200, towary druciane nie 330 ale 400, kosy nie 55 ale 120, blacha nie 55, ale 60, lane żelazo i stal nie 22 ale 40 i t. d. kopiejek z puda. Podwyższenie to ma już niebawem nastąpić, a to dla tego, że w sferach petersburskich uważają, iż w dzisiejszej sytuacji nie ma powodów do zbytniego każolowania drażliwości niemieckiej.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa:

Na katedrę matematyki we lwowskiej politechnice, termin do 15. czerwca;

na posadę zarządcy c. k. urzędu pocztowego w Bochni, termin do końca maja;

na dwie posady oficjałów kancelaryjnych przy c. k. krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, termin do 5. czerwca;

celem nadania koncesji na aptekę w Janowie koło Lwowa, termin do 15. czerwca;

na kilka wolnych i na kilka miejsc za opłatą połowy należytości w akademji marynarki w Fiume (szczegóły i warunki w dziale inseryjnym nr. 107 urzędowej *Gazety Lwowskiej* z 11. b. m.);

celem udzielenia koncesji na aptekę w Niżankowicach, termin do 15. czerwca;

na posadę prymarjusza przy samborskim szpitalu powszechnym z płacą roczną 500 zł., termin do 9. czerwca;

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie lwowskim 11. czerwca i 17. lipca połowy realności 476¹/₄ we Lwowie, c. w. 5977 zł.; 18. czerwca, 16. lipca i 20. sierpnia realn. 932¹/₄ c. w. 16.000 zł.; 9. lipca (w jednym terminie) realności 126³/₄, c. w. 2630 zł.;

w sądzie krakowskim 16. czerwca i 21. lipca dóbr Bilczyce, c. w. 8250 zł.;

w sądzie tarnowskim 9. czerwca i 27. lipca dóbr Odporyczów, Niecieczа i Podlesie, c. w. 50000 zł.;

w sądzie tarnopolskim 11. czerwca, 10. lipca i 12. sierpnia części dóbr Lisiczniki, c. w. 26000 zł.;

w sądzie myślenickim 22. czerwca i 21. lipca realności 38, c. w. 13.000 zł.;

w sądzie gródeckim 28. maja i 25. czerwca realności 10, c. w. 3373 zł.

Licytacje niesporne:

W celu oddania w przedsiębiorstwo budowli konserwacyjnych drogowych w latach 1885.. 1886. i 1887. 26. maja w starostwie w Jaśle: w sekcji drogowej jasielskiej cena fiskalna 1401 zł. 50 ct.; w sekcji dukielskiej 3453 zł. 95 ct., w sekcji żmigrodzkiej 5476 zł. 70 ct.;

26. maja w starostwie bocheńskiem w sekcji drogowej bocheńskiej, cena fiskalna 4223 zł. 64 ct.:

c. k. powiatowa dyrekcja skarbu w Kołomyi imieniem ministerstwa skarbu, jako właściciela realności 259 i 260 w Śniatynie, w drodze ofert do 2. czerwca wnieść się mających, sprzedaje powyższe realności; cena wywołania pierwszej 3200 zł., drugiej 3500 zł.

Poszukuje:

Sąd w Kutach spadkobierców Zacharjasza Krzysztofa Osadcy, kurator dr. Wilkowski;

sąd lwowski Mateusza i Marjanny Wojnarowskich, kurator dr. Lehmann;

sąd krakowski Ludwiki i Adeli bar. Ward, Juljana Przerwy Tetmajera, Nikodema Sochanika, Włodzimierza Krausa i Józefa Tetmajera, kurator dr. Lesław Boroński.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Zurych 16. maja. Od wczorajszego południa padał w całej wschodniej Szwajcarji przez sześć godzin bardzo silny śnieg i wyrządził wielkie szkody.

Fryzjer Wilhelm Huft, z wielkiego księstwa badeńskiego, który jak wyśledzono, jest autorem listu, grożącego wysadzeniem w powietrze pałacu Rady związkowej, obwiesił się po ostatniem przesłuchaniu.

Paryż 16. maja. Zdaniem *Temps'a* otrzymali konsulowie w Kairze polecenia od swoich mocarstw, aby się przyłączyli do francuskiego protestu przeciw odciąganiu kuponu.

Do *Agencji Havas* donoszą z Londynu, że gabinet angielski uważa żądane przez Rosję zmiany w ugodzie granicznej za wcale nie sprzeczne z interesami Anglji, Indyj i Afganistanu. Jest nadzieja, że do 8 dni nastąpi zupełne porozumienie.

Londyn 16. maja. W Izbie niższej oświadczył Gladstone, że odpowiedź rosyjska dotycząca pewnej części granicy, przyjdzie prawdopodobnie za kilka dni. Nie wie on nic o tem, jakoby Rosja miała zrobić wzmiankę, że chce mieć swego posła w Kabulu.

Berlin 16 maja. Kanclerz państwa cierpi od kilku dni znowu neuralgiczne boleści w twarzy.

Hamburg 16 maja. Wczoraj po południu wybuchł w wielkiej sali wystawy pożar, który stłumiono dopiero około północy. Szkoda wynosi około ćwierć miliona marek.

Londyn 16 maja. Izba wyższa przyjęła w pierwszem czytaniu bil o ustanowieniu ministerjum dla Szkocji a w drugim czytaniu bil o okręgach wyborczych.

Nadzwyczajny kurjer gabinetowy przybył tutaj wczoraj wieczorem z ważnemi depeszami Thorntona o sprawie afgańskiej.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Bielsko 16. maja. W okręgu wyborczym miejskim Bielsko-Skoczowa stawiają przeciw nadintendantowi Haasemu kandydaturę umiarkowanego niemca, prokuratora z Cieszyna, Wanszurę. Tak Polaci jak i liczni tutejsi antisemici będą prawdopodobnie popierali Wanszurę.

Cieszyn 16. maja. Dr. Demel zdawał sprawę z ubiegłej sessji Rady państwa. Dowodził on, że dotychczasowe próby pojednania nie dadzą się pogodzić z warunkami egzystencji państwa. Adwokat dr. Michejda (Polak) interpelował mówcę w sprawie równouprawnienia na Szląsku. Demel odpowiedział, że on żąda kodyfikowania niemieckiego języka państwowego; specjalnie na Szląsku jest on przeciw dalszemu rozszerzeniu równouprawnienia lecz raczej za rozszerzeniem znaczenia żywiołu niemieckiego. (Burzliwe oklaski i wołania *hoch*). Demel został przez niemiecko-liberalne zgromadzenie prawie jednogłośnie proklamowany kandydatem.

Wiedeń 16. maja. *Wiener Ztng.* ogłasza protokół posiedzenia państwowej rady kolejowej z dnia 2. maja b. r. Na tem posiedzeniu przedłożył Struszkiewicz wniosek, ażeby taryfa dla przewozu kamienia na kolei Karola Ludwika ze względu na ubóstwo w kamień okolicy Jarosław-Sokal, była na powrót zniżona. Wniosek ten poparto dostatecznie i odstąpiono ministerstwu handlu.

Praga 16. maja. Koło Dux został ajent obrazów Stipak trzema strzałami rewolwerowemi śmiertelnie zraniony. Stipak był poprzednio socjalistą, a teraz ajentem policyjnym. Domyślają się, że morderstwo jest dziełem zemsty socjalistów.

Odessa 16 maja. Astronom Block zachorował na cholerę. Dr. Friker skonstatował, że Block zaraził się na okręcie zagranicznym, na którym przybył do Odessy.

Paryż 18 maja. Z tajnych protokołów, które odczytano w komisji parlamentarnej, mającej się nad tem zastanowić, czy Juljusz Ferry ma być postanowiony w stan oskarżenia, wynika, że generałowie Negrier i Briere odradzali podjęcia pochodu na Langson. Większość komisji jest przeciw postawieniu w stan oskarżenia.

Berlin 16 maja. Organ Bismarka *Nordd. Allg. Ztg.* napada w bardzo gwałtowny sposób na klerykalne centrum, z powodu, iż popierało Polaków w sprawie wydaleń ze wschodnich Prus.

Dziennik ten zapytuje, czy można się jeszcze nazywać Niemcem, jeżeli się na sposób Schorlemera i Windhorsta popiera polski separatyzm. Tutaj powinnaby mieć już zastosowanie zasada kodeksu karnego, wedle której pomocnik ma być tak samo sądzony, jak sprawca.

Londyn 16. maja. Ułożona przez angielsko-rosyjską komisję ostateczna granica Afganistanu idzie od jednego punktu przy Culfikar od Kodża-Suleh nad Oksusem, na drugi brzeg, powyżej afgańskiego Marutszak, a poniżej Pendżehu, który przypada Rosji.

Londyn 16. maja. Emir Afganistanu otrzymał już plany fortyfikacyj Heratu, projektowane przez inżynierję wojskową angielską. Drogą na Peszawar wysłano do Kabulu 15.000 karabinów Enfielda i Snidera; baterję darowaną emirowi w Rawul Pindi wysłano na Quettah do Kandaharu.

Londyn 16. maja. Cała prasa indyjska jest zrozpaczona. Główny organ t. z. młodobengalskiej szkoły pisze: „Wszystko się dzieje powoli Rosji, na każdym punkcie ona trymfuje. Upokorzenie Anglji, musimy to wyznać z boleśnem wstrząśnieniem, nie było nigdy tak zupełnem i głębokiem". Do *Times* donoszą z Kalkutty: „usposobienie ludności jest beznadziejne".

Kair 16. maja. Stan zdrowia wojsk angielskich jest opłakany. Upał pod namiotami przy Suakim dochodzi 100 stopni Fahrenheita. Słychać, że ma tu przybyć na służbę tymczasową oddział piechoty australskich ochotników, zaopatrzony i w konie.

Paryż 16. maja. Z powodu niebezpiecznego położenia w Kambodży i Kochinchinie, gdzie rozruchy coraz na innem miejscu powstają, zostanie zapewne gubernator cywilny w Saigon Thomson usunięty, a cała władza połączoną w ręku jenerała główno-dowodzącego.

Petersburg 16. maja. (>) Minister oświaty wniósł do Rady państwa przedłożenie, aby katechetom rz. kat. przy gimnazjach, na Litwie, Wołyniu i Ukrainie przyznane było prawo do emerytury na tych samych warunkach, jakie są określone dla katechetów prawosławnych.

Niebawem wejdzie w życie, już przyjęty przez Radę państwa, Wyższy Sąd Dyscyplinarny na urzędników sądowych. Sąd ten będzie się składał z pierwszych senatorów kasacyjnych departamentów Senatu i czterech innych senatorów naznaczanych z innych Departamentów Senatu na rok, a do atrybucyj jego będzie należało prawo oddalania sędziów z urzędu bez sądu zwykłego.

Gruziński dziennik *Droeba* donosi, że „Gruzińska Drużyna" wyruszyła z Kaukazu na granicę afgańską. („Gruzińska Drużyna" jest to narodowe wojsko gruzińskie, wynoszące wszystkiego jeden bataljon piechoty i jeden szwadron kawalerji. Jest ona ubrana w strój narodowy gruziński i ma komendę w języku ojczystym. Przyp. Red. *Przeglądu*).

Raport jen. Komarowa oblicza, że w bitwie nad Kuszką zabito 2 oficerów i 7 szeregowców, raniono zaś 9 oficerów i 36 szeregowców.

Londyn 16. maja. Artykuł *Pall Mall Gaz.*, pochodzący prawdopodobnie wprost z urzędowego źródła rosyjskiego, oświadcza, że twierdzenie *Standarda*, jakoby Rosja robiła różne trudności w uregulowaniu granicy afgańskiej, są nieprawdziwe.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.05	—.—	5.03	†1.07
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.31	†5.42
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.06	12.57	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.10	*6.30	12.15	—.—
Do Stryja	6.45	—.—	6.40	11.25	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†5.32
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	4.10	†12.57
(na Podzamcze) .	*10.13	2.28	—.—	3.42	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.00	3.35	—.—	3.52	—.—
Ze Stryja	1.39	—.—	8.39	1.17	—.—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.13	10.49	10.46	—.—	—.—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—.—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—.—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—.—	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia . . .	8.30	9.24	7.22	*9.45	3.15
Z Warszawy . . .	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—.—	—.—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 15. maja 1885 r.

Renta pap. aust.	82·35	Akcje banku kr.	288·25
„ srebrna „	82·80	Weks. na Lond.	124·60
„ złota „	107·70	Dukaty	5·85
Losy z r. 1860	98·25	Napoleondory	986·
Ak. b. aus.-węg.	859·–	Marki niemiec.	60·90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 16. maja 1885

godzina 10 minut 36 przed południem.

Akcje kredyt.	288·30	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	251·—	Kolej południ.	129·25
Unionsbank	77·60	Napoleondor	9·86
Rosyjs. bankn.	1·25	Usposobienie: słabsze.	

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	39.—	Węg. akcje kr.	287·25
Anglo-austr.	100.—	Unionsbank	78.—
Kolej Kar. Lud.	251.25	Nordbahn	243.—
Kolej połud.	128.75	Kolej Alföld.	181·75
Kolej państw.	299.30	Kolej lw.-czern.	224.50
Węg. Nordostb.	172.50	Wied. Comunal	123.—
Węg. obl. p. zł.	107·—	Elbetal	168.75
Węg. cis. losy r.	118·25	Bank krajowy	97.25
Renta węg. 4%	97.32	Bankverein	101.75
Ros. rubel pap.	1.25	Losy węgierskie	116.25
Galic. indemn.	102·50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: lepsze.

Wiedeń 15. maja godzina 5. minut —.

Akcje kred. . .	287·80.	Papierowa renta .	82·35
Akcje Kar Ludw.	251·25.	Listy hypoteczne.	101·25

Berlin, dnia 15. maja 1885

godzina 5 minut — po południu.

Rosyjsk. bankn.	205·—	Akcje kredyt.	473·50
Lombardy	227·—	Galicyjskie	103·75
Pożyczka wsch.	60.15	Austr. bank.	164·15

Paryż 15. maja. Renta 3% 79·71

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.